

Po raz dziesiąty o tym samym

Przepraszam, że po raz nie wiadomo który zabieram głos na temat autonomii uczonych¹ i finansowania nauki. Robię to dlatego, że czytając kolejne wypowiedzi kolegów odnoszę wrażenie, że nikt moich poprzednich wypowiedzi nie czytał, a tocząca się dyskusja jest całkowicie oderwana od rzeczywistości. Dlatego ośmielam się powtórzyć pewne, wydawałoby się, że oczywiste banały. Ten tekst jest więc równie oczywistym, jak i świadomym autoplagiatem.

Przed laty² opisałem historię, jak to w 1945 roku Vannevar Bush, który podczas drugiej wojny światowej kierował w Stanach Zjednoczonych Biurem Badań Naukowych i Rozwoju (OSRD), wsławionym skuteczną realizacją wszystkich najważniejszych programów wojskowych, opracował na polecenie Prezydenta Franklina D. Roosevelta raport zatytułowany „Science: The Endless Frontier”, w którym przedstawił ideę przejścia przez rząd federalny finansowej odpowiedzialności za powojenny rozwój badań naukowych, aby zapewnić Stanom Zjednoczonym przodownictwo nauki w świecie.

Vannevar Bush, który nie miał – i słusznie – zbyt wielkiego zaufania do polityków, uważał, że w celu realizacji jego idei należy powołać całkowicie niezależną od rządu, ale finansowaną z budżetu państwa organizację (The National Research Foundation), kierowaną samorządnie przez niezwiązanych z rządem naukowców, odpowiadających wyłącznie przed Prezydentem i Kongresem Stanów Zjednoczonych, której głównym celem byłoby finansowanie „badań podstawowych”, mających w końcowym efekcie doprowadzić do postępu militarnego, ekonomicznego i dobrobytu.

Ta na pozór atrakcyjna koncepcja, jak to stwierdził prezydent Harry Truman – wetując projekt Busha – opierała się jednak na utopijnym założeniu, że *rządowa agencja z misją administrowania ważnego państwowego zadania może zostać oddana w ręce w zasadzie prywatnych osób*, a więc w izolacji od normalnych, demokratycznych procedur politycznych. Na to polityczni konstruktorzy budżetu zgodzić się w żadnym przypadku nie mogli, tak więc organizacyjne rekomendacje Busha nie zostały nigdy zaakceptowane. Powołana pięć lat później do życia National Science Foundation (NSF) była rządową agencją o zadaniu finansowania badań podstawowych na wyższych uczelniach zgodnie z tezami raportu J. R. Steelmana pt. „Science and Public Policy”, a więc oparta na założeniu, że to właśnie nauka powinna służyć realizacji polityki rządowej, czyli *de facto* na odwrótności bushowskiej koncepcji służebności rządu wobec nauki. Ale kto o tym dzisiaj pamięta?

Powstała w ten sposób NSF jest w Polsce powszechnie uważana za niedościgny przykład skutecznego wspierania badań podstawowych. Zapomina się przy tym, że nie jest to autonomiczna organizacja uczonych, wybieranych przez społeczność naukową. Wręcz przeciwnie: zarówno dyrektor NSF, jak i wszyscy 24 członkowie jej Rady, są powoływani przez Prezydenta Stanów Zjednoczonych na sześcioletnią kadencję i zatwierdzani przez Senat. Rada składa się z wy-

bitnych, doświadczonych uczonych, którzy spotykają się pięć razy w roku nie w celu rozdzielania grantów, ale ustalenia polityki i kierunków działania Fundacji w ramach obowiązujących krajowych polityk, określonych przez Prezydenta i Kongres. Granty, realizujące przyjętą przez Radę politykę, przyznają wysoko kwalifikowani urzędnicy, wspomagani przez kilkuset pracowników naukowych zatrudnionych czasowo jako eksperci oraz przez „armię” recenzentów. To z autonomią uczonych nie ma nic wspólnego.

Polityczny spór, ciągle trwający wokół idei V. Busha, ujawnia istotę ważnego konfliktu, który zawsze pojawia się na styku nauki i państwa, gdy badania są finansowane z państwowej kasy w sytuacji, gdy następuje zwiększenie zarówno ich politycznego znaczenia, jak i potrzebnych wydatków. Sukcesy nauki w czasie drugiej wojny światowej wywarły wstrząsające wrażenie nie tylko na politykach, ale również na uczonych związanych z militarnymi programami, którzy w poczuciu własnego znaczenia zaczęli jeszcze w trakcie wojny domagać się udziału w podejmowaniu politycznych decyzji, a więc żądali politycznego partnerstwa w sprawowaniu władzy wykonawczej. Było to jednak nierealne, gdyż na przeszkodzie stała nieprzezwycięzalna trudność włączenia nauki w stanowiący rdzeń demokracji system politycznego trójpodziału władzy. W zaistniałym konflikcie ujawniała się również oczywista sprzeczność między domaganiem się przez uczonych pełnej autonomii w ich poczynaniach a równoczesnym uzależnieniem tych poczynania od środków publicznych. Ostatecznie uczeni ponieśli w tym sporze porażkę, co prawda osłodzoną uzyskaniem dostępu do środków publicznych, gdyż nie zdobyli niezależnej pozycji politycznej i pozostali w swojej odwiecznej roli ekspertów i zręczliwych doradców, lecz nie partnerów władzy politycznej. W tej sytuacji jedyny obszar autonomii zapewniają uczonym prywatne (a więc niezależne od budżetu państwa) fundacje czy stowarzyszenia, chociaż zakres tej autonomii jest zwykle ograniczony wolą fundatora.

Można odnieść wrażenie, że to podstawowe dla działania nauki w demokratycznym państwie zagadnienie jest, niestety, dla większości polskich uczonych całkowicie niepojęte. To właśnie niezrozumienie jego istoty i bezkrytyczne przyjęcie idealistycznych, „bushowskich” założeń tkwiło w szlachetnej, ale romantycznej idei stworzenia Komitetu Badań Naukowych jako samorządowej organizacji uczonych, ulokowanej w administracyjnej strukturze władzy państwowej, co tym samym musiało doprowadzić do jego szybkiej porażki – stało się to dla wielu jasne już pod koniec pierwszej kadencji KBN-u. Trzeba więc pamiętać tę lekcję i uważać, aby brak zrozumienia istoty sprawy nie zakłócił działania naszych narodowych centrów finansowania nauki. A to może stać się bardzo łatwo.

Tak więc, parafrazując wypowiedzianą przez profesora Henryka Samsonowicza myśl, można powiedzieć, że autonomia uczonych skończyła się wraz z upadkiem monarchii oświeconych. I odwrotu od tego nie ma.

MACIEJ W. GRABSKI

¹ Ten tekst dotyczy „uczonych”, a nie „nauki” – to nie są pojęcia jednoznaczne.

² Np.: *Między rządem i nauką – źródła konfliktu*. Nauka (PAN) nr 4, 2006, s. 101–116.

PAUza Akademicka – www.pauza.krakow.pl – tygodnik Polskiej Akademii Umiejętności i środowiska naukowego.

Rada Redakcyjna: Magdalena Bajer, Andrzej Białas, Aleksander Koj, Janusz Limon, Ewa Lipska, Stanisław Rodziński, Piotr Sztompka, Jerzy Vetulani, Marta Wyka, Jerzy Wyrozumski, Jakub Zakrzewski, Franciszek Ziejka.

Redakcja: Andrzej Białas – redaktor naczelny; Andrzej Kobos, Marian Nowy – redaktorzy; Adam Korpak, Krzysztof Skórczewski – grafika; Ryszard Otręba – „Galeria PAUzy”; Anna Michalewicz – dyrektor administracyjny; Witold Brzoskowski, Monika Mentel – fotoskład; Wydawnictwo PAU – konsultacje.

Adres do korespondencji: Polska Akademia Umiejętności, 31–016 Kraków, ul. Sławkowska 17; e-mail: pauza@pau.krakow.pl

Oczekujemy na artykuły do 6 000 znaków (ze spacjami) i ilustracje w formacie JPEG o rozdzielczości 300 dpi.